

Jan Arends

Keefman

Przekład: Olga Niziołek

Kolego, ile razy ja ci mówiłem, że pragnę całkowicie się poświęcić na rzecz człowieka zaburzonego psychiatrycznie. A ty siedzisz i pieprzysz te bzdety i trzesz podbródek. Taki twój tik, co? Tylko byś skubał ten podbródek. I nawijał mi nudle na uszy. Jakobym nie nadawał się do opieki nad człowiekiem zaburzonym psychiatrycznie bądź psychicznie jako że nie mam dyplomu zasadniczej zawodowej. Że niby dyplomy coś tu mają do rzeczy. Oczywiście, że mają. Przecież sam dobrze wiem. Te cholerne dyplomy spieprzyły mi całe życie. No powiedz sam kolego. Czemu inni mają dyplomy, a ja nie. To nie przypadek. I co takiego sobą reprezentuje ktoś z dyplomem zasadniczej zawodowej. Wiem na pewno, że pracuję nie gorzej niż ktoś z dyplomem. A ty, panie doktorze, też wiesz. To czemu mnie nie polecisz? Czemu nie poradzisz, żeby mnie wzięli do takiego instytutu psychiatrycznego? Przecież twoje słowo jest prawem. Jak powiesz, że bez dyplomu zasadniczej zawodowej też z powodzeniem da radę, to mnie wezmą. Masz to jak w banku. Starczy, że zadzwonisz i powiesz, że masz tu kogoś, kto pragnie całkowicie się poświęcić na rzecz człowieka zaburzonego psychicznie bądź psychiatrycznie, a osiągnę swój życiowy cel. I możesz mi teraz mówić, że to nie takie proste sprawy. Nudle na uszy i wykręty. To nie takie proste sprawy, panie Keefman. Przecież zawsze tak mówisz. To nie takie proste sprawy. Masz się za przenikliwego przez te swoje durne odzywki? Właśnie że sprawa jest prosta. Starczy, że zadzwonisz. Tak to już w życiu jest. Rzeczy się dzieją, jak są umówione. I jak się szepnie dobre słówko. Tyle w temacie. W całym moim życiu nikt nie szepnął o mnie dobrego słówka. Dlatego siedzę w tym psychiatryku. Bo w całym moim życiu nikt nie szepnął o mnie dobrego słówka. Innych wszędzie biorą. A mnie pokazują drzwi. Pokazują mi drzwi, mówię. I znów przychodzisz z jakąś nową durną gadką. Wiesz, na co mam czasem ochotę? Rozkwasić ci ten tępy ryj. Bo znowu coś wymyślasz. „Panie Keefman, musi pan to zrobić samodzielnie. Musi pan to zrobić samodzielnie. Jeśli chce pan zostać pielęgniarzem zdrowia psychicznego, musi pan samodzielnie wykonać stosowne kroki”. Ale przecież wiesz, kolego, że w tym stanie wcale nie mogę zostać pielęgniarzem zdrowia psychicznego. Oczywiście pragnę całkowicie się poświęcić na rzecz swoich zaburzonych psychicznie bądź psychiatrycznie bliźnich. Ale wiesz równie dobrze jak ja, że nie mam cienia szansy. Ciekawe, jak ty byś sobie poradził, gdybyś miał wadę słuchu i wadę wymowy. Też byś wtedy nie udawał, że to wszystko takie proste. Wiesz, w czym problem? Ty wcale nie chcesz

mnie zrozumieć. Ty po prostu udajesz głupiego. Że niby nic mi nie jest. Ale nie masz pojęcia, jak samotny jest człowiek głuchy. I owszem możesz powiedzieć, że wcale nie jestem głuchy, ale w takim razie żaden z ciebie doktor. W takim razie gównem o tym wszystkim wiesz. Naprawdę myślisz, że mogę iść pracować w instytucie psychiatrycznym, póki nie zrobi się czegoś z moim słuchem? Ludzie zaburzeni psychiatrycznie jeszcze bardziej niż inni ludzie potrzebują być rozumiani. No ale ja jestem głuchy, a w każdym razie niedosłyszający, a ty sobie wymyśliłeś, że mogę iść szukać posady w psychiatryku. Przecież to przechodzi ludzkie pojęcie. Sam wiesz, jaki ze mnie kaleka z tą wadą wymowy. Inni po prostu mówią. A ja siedzę i milczę. Pary z ust nie puszczam. Przez tę wadę. Przez nią wszystko mnie omija. I możesz sobie mówić, że nie mam żadnej wady, ale kto wie lepiej? Ja czy ty? Co mi to da, że wypiszesz karteczkę i mnie polecisz. I tak nigdzie nie mogę iść, póki jestem głuchy. Więc od tego trzeba zacząć. Od tej głuchoty. Przez nią całe życie jestem do tyłu. Wiesz, że jak miałem sześć lat, jeszcze nie potrafiłem mówić. A wiesz, co powiedzieli? Że jestem leniem. Albo przygłupem. Że to przez to. Ale wiesz, co na to moja matka? Ten chłopak nie jest leniem ani przygłupem. Zawsze tak mówiła. Ten chłopak nie jest leniem ani przygłupem. Ten chłopak jest głuchy, a w każdym razie niedosłyszający. Już wtedy chciała załatwić mi aparat słuchowy. Gdybym tylko był synem doktora. Wtedy bym miał taki aparat. Jak to dla syna doktora, to zaraz świstek wypisany i kasa płaci.

Ale mnie nie wypisują świstków. Dziecku wdowy nie trzeba. Co, może myślałeś, że to nie tak? Dziecku wdowy nie trzeba aparatu słuchowego nawet jak jest głuche do imentu. Przez to, kolego, musiałem iść do szkoły dla przygłupów. Tylko przez to. Bo matki nie było stać na aparat słuchowy dla mnie i bo kasa chorych nie wydała go bez świstka. Wiecznie trzeba jakichś świstków i się ich nie dostaje.

Wiesz, co chcesz ze mnie zrobić, kolego? Robotnika. Przejrzałem cię. Wcale nie chcesz, żebym się poświęcał na rzecz swoich zaburzonych psychiatrycznie bliźnich. Za bardzo się mną brzydzisz. (...)